Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 17 listopada 1903. Nr 153.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

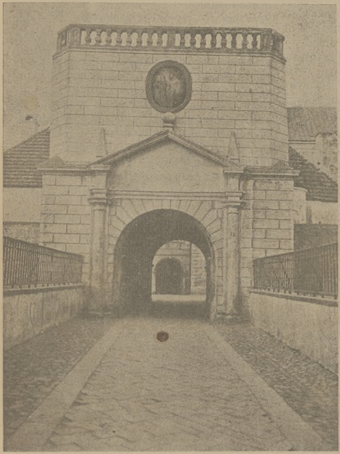
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Brama rycerska w Częstochowie



Kramy u stóp klasztoru w Częstochowie.

W trzechsetną rocznicę obrońcy Jasnej Góry ks. Augustyna Kordeckiego.

W uzupełnieniu naszych artykułów w poprzednim numerze, poświęconych cudownemu miejscu, Jasnej Górze, zamieszczamy dalszy szereg ilustracyi, odnoszących się do tego świętego miejsca polskich pielgrzymek. I tak zamieszczamy główną bramę, refektarz etc. Są to najnowsze zdjęcia fotograficzne.

Budowa wieży, spalonej przed niedawnym czasem, postępuje raźno naprzód i, jak donoszą z Warszawy, w przyszłym roku będzie ukończona. Nie omieszkamy po zdjęciu rusztowania, które jeszcze całą wieżę pokrywa, dać Czytelnikom naszym obraz odnowionej tej budowli.

W Krakowie, ku uczczeniu rocznicy urodzin obrońcy Jasnej Góry, odbyło się dzisiaj o godz. 10 przed poł. uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kordeckiego, na Skałce, w kościele OO. Paulinów.



Refektarz klasztorny w Częstochowie.

Z Towarzystwa tatrzańskiego.

Czy musi być skandal?

Piszą nam z Zakopanego:

Na budowę domu Tow. tatrzańskiego w Zakopanem preliminowano pierwotnie 24.000 kor., następnie przeznaczono 30.000 koron. Sumy to ogromne, jeżeli się zważy, że dom ten nie miał być publicznym, bez sali zabaw — wyłącznie tylko domkiem na biura i czytelnię.

W ciągu budowy robiono przez nikogo nie zatwierdzone zmiany, wybudowano na oko ładny, ale z licznemi mankamentami, niepraktycznie, niedbale. Trzeba było restauracyę wydzierżawić. Okazało się to niemożliwem, bo nie było piwnic, kuchni, werandy— za 30.000 kor.! Dobudowano więc i urządzono te najpierwotniejsze, niezbędne nawet w najmniejszym domku ubikacye. Na piętrze zaś, gdzie urządzono kilka pokoi gościnnych, zapomniano o miejscach ustępowych. Zapomniano? Już chyba nie można posądzać pp. Prausa i Beringera, żeby nie znali abecadła budownictwa! Tu zaraz dodamy, że przedsiębiorca p. Praus i członek wydziału p. Beringer to jedna ręka. Zresztą p. Beringer prowadził z ramienia wydziału nadzór nad budową, p. Beringer sprawdza i zatwierdza rachunki.

Dom jest ogromnie wadliwy, a przedsiębiorca żąda wypłaty. Skarbnik dr Kirkor wypłacił uchwalone 30.000 kor., więcej zaś płacić nie chce.

Spotykamy się tutaj z systemem, który praktykują u nas zwykle zagraniczni dostawcy. Podają niskie ceny w *kosztorysie*, w umowie, licząc na to, że już tam jakoś potem nadkosztorysowe dodatki uzyskają. Tak też pp. Praus i Beringer; budowali wprawdzie za ogromną sumę 30.000 koron — ale o tylu najniezbędniejszych rzeczach zapomnieli, że teraz domagają się dopłaty — na razie 8.000 kor. — później będą żądać dalszych dopłat. Dr Kirkor płacić nie chce z dwóch powodów: raz, że nie ma wcale *dokładnych rachunków*, tylko ot tak sobie, przez p. Beringera zatwierdzane sumy; powtóre, choćby były rachunki, to przecież tylko walne zgromadzenie ma prawo tak znaczne, nie preliminowane, sumy nadkosztorysowe asygnować.

Do Zakopanego ma się udać komisya kolaudacyjna. P. Beringer do niej już z prostej przyzwoitości należeć *nic powinien*.

Komisyi kolaudacyjnej powinien przewodniczyć wiceprezes dr Ponikło, który przecież od tego obowiązku się usuwa... Dlaczego? oto znowu jest „publiczna tajemnica". Dr Ponikło ma różne ambicye; bardzo dobrze. Ale to jest niedobrze, żeby to się skrupiło na Tow. tatrzańskiem.

To jest nie dobrze, że dlatego dr. Ponikło milczy i świadczy p. Beringerowi w wydziale różne grzeczności, żeby za to p. Beringer świadczył dr Ponikle różne grzeczności w radzie miejskiej. To nie jest w porządku! *Zakopianin.*

Ucieczka dra Janusza Onyszkiewicza.

Od dni kilku opowiadają we Lwowie o nowym skandalu, którego bohaterem jest znany we Lwowie kandydat adwokacki dr Janusz Onyszkiewicz, człowiek młody, z zamożnej rodziny, ożeniony z przybraną córką profesora muzyki ś. p. Marka, właściciela zakładu fortepianów we Lwowie.

Młody Janusz, wychowany starannie, rozpoczął swą karyerę w namiestnictwie, ale dla długów musiał się przenieść do sądu i przy okazyi reorganizacyi sądów galicyjskich, otrzymał posadę adjunkta. Sędziwy a powszechnie szanowany ojciec jego, w nadziei, iż synek przyszedł do rozumu, popłacił zań długi i pan Janusz, młodzieniec dobrze ułożony, zyskał wkrótce sławę „dobrej partyi", odgrywając rolę „lwa" zarówno w salonach lwowskich, jak i w buduarach półświatka.

Pierwszorzędni krawcy dostarczali kosztownych, modnych garniturów, żydkowie pieniędzy i życie płynęło mu jak w raju. Niedawno. ku ogólnej sensacyi, ożenił się „książe Janusz" ze znaną śpiewaczką operową, panną Marek. Trybu życia jednak nie zmienił, licząc na dochody żony. Żmudna praca sędziego nie podobała się panu Januszowi. postanowił więc poświęcić się adwokaturze, wpisał się więc na listę obrońców karnych, a otworzona przezeń kancelarya bardzo dobrze prosperowała, bo pośredniczył w zakupnach i transakcyach i pan Janusz miał wszystkie warunki do zrobienia świetnej karyery. Na przeszkodzie tym zamiarom stało jednak życie nad stan i próżność, polegająca na chęci imponowania ogółowi. To sprowadziło małżonków na bezdroża, gdyż p. Janusz umiał wmówić w żonę wszystko i wciągnął ją w swe brudne interesy, tak, że młoda i niedoświadczona kobieta dostarczała mu nawet sama na hulanki pieniędzy, czerpanych ze składu fortepianów, którego właścicielką była jej matka. Nadto eskontował weksle, podpisywane mu przez przyjaciół i znajomych i imponował dalej światkowi brukowemu i półświatkowi zakulisowemu, póki nie wyczerpały się wszystkie źródła dochodów i cierpliwość wierzycieli, którzy poczęli się energiczniej upominać o swoje długi.

W miarę wyczerpującego się kredytu, czerpała młoda para w ostatnich dniach pobytu we Lwowie z coraz to mętniejszych źródeł, nie wahano się nawet pożyczać od kelnerów długoletnią pracą uciułanych oszczędności, nie gardził pan Janusz pierścionkami i biżuteryą dam z za kulis, nawet teatru ludowego. W końcu, przed kilkunastu dniami znikła młoda para ze Lwowa, pozostawiając synka stroskanemu dziadkowi, który o sprawkach syna swego dowiedział się dopiero wtedy, gdy całe miasto poczęło o nich głośno mówić.

Sprawozdawcy dzienników lwowskich, zajęci od rana do nocy procesem Czerwego i Wierzchołka, nie mieli czasu zająć się tą nową sensacyą i chowali ją na później. Tymczasem poszkodowani wierzyciele, straciwszy nadzieję odzyskania swych pieniędzy, rozgłosili sensacyjną wieść o ucieczce młodej pary i o jej brudnych sprawkach. Wieści te rosną z każdą chwilą wprost do potwornych rozmiarów, dlatego nie podajemy ich w całej osnowie i ze szczegółami, póki nie przekonamy się o

Zbrodnia lekarza.

15

— Mój mąż otruty — wyrzekła — to szaleństwo.

Osunęła się na klęcznik i płakała. Monsejou nie spuszczał z niej wzroku; znaczący uśmiech ściągnął kąciki ust jego.

Poszukiwania ciągnęły się dalej. W pokoju pani Combredel znaleziono paczkę arszeniku. Prawnicy spojrzeli na siebie, kiwając głowami.

Na drodze do wioski prokurator zapytał Madelora, co myśli o tym odkryciu i o symptomatach, zauważonych przez doktora Savigné.

Madelor nie zaraz odpowiedział. Zastanawiał się chwilę, poczem zacytował z pamięci sławne wyrazy, z któremi Cormenin zwrócił się do Akademii w 1842 roku:

— „Istnieje pewien rodzaj zbrodni, który się ukrywa w cieniu — powiedział — który wślizguje się do ognisk domowych, przeraża społeczeństwo; który, przez umiejętność użycia i delikatność objawów, zdaje się wzbudzać niewiarę w analizę i narzędzia wiedzy, ośmiela przez wątpliwości sumienia sędziów; których liczba wzmaga się rok rocznie, z przerażającym postępem. Ta zbrodnia... to otrucie, a trucizna... arszenik!

VIII.

Nazajutrz o świcie Madelor w asystencyi sędziego, prokuratora i mera, p. Peligrin, kazał odgrzebać trupa Combredel'a.

Wieńce i bukiety, któremi pobożna wdowa ustroiła grób, odrzucono na trawę, pod wierzbę płaczącą.

Słudzy folwarczni i wieśniacy, byli obecni przy tej posępnej czynności, wezwani przez p. Monséjou, dla stwierdzenia tożsamości nieboszczyka. Niektórzy, najstarsi wiekiem ludzie z Glorietty, płakali.

Madelor, bardzo zajęty, bardzo poważny, czuł, że w sprawie tej gra rolę decydującą, że skierowana jest nań cała uwaga zaniepokojonych wieśniaków.

Z notesem w ręku obchodził grób i zapisywał wszystkie szczegóły przy wydobywaniu ciała. Żadna okoliczność, choćby najdrobniejsza, nie uszła jego uwagi.

Łopata grabarza dosięgnęła trumny. Stolarz odbił wieko. Madelor uniósł całun. Wieśniacy zbliżyli się, stwierdzili tożsamość. Peligrin szepnął:

— Tak, to on z włosami krótko przystrzyżonemi i z długą blond brodą.

Wtedy wszyscy się rozeszli, a na cmentarzu pozostali tylko sądownicy, Madelor i grabarz.

— Zanieście ciało do mieszkania burmistrza — rzekł doktór. — Złóżcie je na nosze.

Przechodzili przez łąki, żeby nie przerażać ludności i weszli do mieszkania burmistrza przez ogród, przylegający do pola.

Przygotowano duży pokój na pierwszem piętrze. Na środku pokoju postawiono wielki stół, na grubych nogach, przymocowanych do podłogi. Na drugim mniejszym stole, leżały różne narzędzia chirurgiczne, skalpele, nożyczki, lancety, szczypczyki, lupa, świece, sondy, haczyki, cyrkiel, igły zagięte i proste, sznurki, grube nici, gąbki, naczynia, napełnione wodą, nóż duży, prosty i bardzo ostry, piła jedna prosta i druga wypukła przy ostrzu, trepan, blacha obcięta, nóż giętki, dźwignia, klin i młotek.

Ciało, rozpostarte na stole, zachowało niektóre symptomata, zauważone przez Savigne podczas choroby; dziwne plamy, marmurowe żyłki, oczy wpadnięte, paznogcie sine.

Madelor zamknął się w pokoju. Miał wielkie zadanie do spełnienia: określić śmierć Combredela za pomocą rozbioru anatomicznego i badania chemicznego ciał organicznych.

Jaki to był ten człowiek, który brał na siebie tak wielką odpowiedzialność? Czy jego doświadczenie odpowiadało doniosłości zadania, jakie mu poruczono?

prawdziwości rozsiewanych sensacyi, tembardziej, iż sprawą tą zajmuje się już policya lwowska.

Z medycyny.

(Choroby, spowodowane wyobraźnią).

Pod tytułem: „Dowolne cierpienie“, dr Brissaud, uczeń Pasteur'a, skreślił historyę kilku chorych, którzy „przywołują do siebie cierpienie, jeśli tak rzec można, i przechodzą najsroższe męki z przyczyny swej źle urównoważonej wyobraźni“.

Ci „amatorzy“ cierpienia nie są jednak bynajmniej waryatami. Są to, po prostu, ludzie nerwowi, których mózg, nader wrażliwy, źle kontroluje wrażenia i nie potrafi pozbyć się jakiegoś wspomnienia, przyczyny wszystkiego złego. W tych wypadkach wspomnienie to tyczy się przeważnie jakiegoś silnego cierpienia, bólu, potęgowanego jeszcze przez wyobraźnię. Wspomnienie to powstaje zazwyczaj wtedy, kiedy już sam ból oddawna przeminął. Jeśli przypadkiem będzie rozbudzone, — ból, nie mający najmniejszej racyi bytu — powraca. Niech się to kilkakrotnie powtórzy, a chroniczna choroba gotowa. Żywy przykład, który tu przytoczymy, wykaże, jak się właściwie tworzą te dziwne choroby. Zobaczymy, jak suggestya, mogąca uzdrowić, może również sprowadzić chorobę.

Młoda kobieta przychodzi do gabinetu dra Brissaud prosić o poradę: w dzień czuje się ona zupełnie zdrową, chodzi jaknajswobodniej nie odczuwając najmniejszego cierpienia. Ale od trzech miesięcy co noc, regularnie o 2-ej godzinie, budzi ją nieznośny ból w lewem udzie. Ból ten jest tak silny, że dla uśmierzenia zastrzykuje sobie morfinę. Oryginalny jest fakt, że czy zastrzyknięta morfina, czy nie, ból przechodzi punktualnie o 5-ej rano. Wszelako udo jest zupełnie zdrowe, skóra, mięśnie, kości, nerwy — wszystko jest w należytym stanie. Zkąd więc pochodzą cierpienia tej kobiety, które ją doprowadziły do morfinomanii?

Pochodzą ztąd, że chora przed kilku laty zwichnęła kolano, choć radykalnie wyleczona, zupełnie już o tem zapomniała. Dr Brissaud w ten sposób tłómaczy rolę tego zwichnięcia. Zwichnięcie, jak zwykle, było z natury rzeczy bolesne, zwłaszcza zaś w nocy; może być że ból niejednokrotnie chorą budził, tak, że zasypiając, miała wciąż obawę, aby jej cierpienie snu nie przerwało.

W tym stanie umysłu biedaczka oczekiwała na ból, oniemał go przywoływała i ból wskutek tej auto-suggestyi w rzeczy samej przybywał. Pacyentka więc miała napady cierpienia, gdyż obawiała się, aby ból jej ponownie nie chwycił, a obawiała się dlatego, że cierpienie przychodziło rzeczywiście o danej godzinie.

Cóż należało uczynić, aby przerwać to błędne koło i uwolnić chorą od jej męczarni? Zatrzeć zupełnie wspomnienie dawnego prawdziwego bolu i wytworzyć w jej umyśle silne przekonanie, że już więcej cierpieć nie będzie.

W tym celu włożono udo jej, w rzeczywistości zupełnie zdrowe, w skomplikowany aparat i wytłómaczono chorej, wmówiono w nią, że z takim aparatem jest fizycznem niepodobieństwem, aby jeszcze cierpiała. W ten sposób suggestyonowana poważnym wyglądem aparatu i stanowczemi słowy doktora, chora następną noc spała wybornie, nie zbudził jej atak, bo go już nie oczekiwała. Ufność w działanie aparatu spotęgowała się po pierwszej nocy, a po ośmiu, które przespała wybornie, czuła się zupełnie wyleczoną i prosiła, aby jej aparat zdjęto.

Kobieta zachorowała przez auto-suggestyę, suggestya też ją wyleczyła, bo nie potrzeba dodawać, że aparat żadnej leczniczej roli nie odegrał.

Czasami cierpienia, wywołane wyobraźnią, występują jeszcze w oryginalniejszej formie. Dr Bernheim miał w kuracyi dziewczynę, cierpiącą od kilku miesięcy na bardzo ostry kaszel, który się codziennie zaczynał punkt o 7-ej rano, a przechodził również punktualnie o 8-ej wieczorem. Wszelkie środki, którymi medycyna rozporządza, były zastosowane, lecz bez skutku. W jakiż sposób ją wyleczono? Poprostu rano cofając, wieczorem zaś posuwając wskazówki zegara. Kiedy zamiast kaszlać przez 12 godzin, panna kaszlała tylko 8 godzin dziennie, przyznano się jej do tego małego oszustwa. Panna w tej chwili zrozumiała całą śmieszność sytuacyi i przestała kaszlać.

Jeszcze jeden wypadek, niemniej ciekawy, miał miejsce z pewną damą, która wskutek przestrachu miała codziennie podczas śniadania napady konwulsyi, przychodzące jak najregularniej pomiędzy pierwszem a drugiem daniem. I tu znów, z punktu widzenia medycyny, nic nie usprawiedliwiało tych ataków.

Wmówiono więc w damę, że cierpi na dyspepyę, z której się może wyleczyć jedynie jedząc tylko jedną potrawę na śniadanie. Mogła jeść omlety, kotlety, majonezy, ale zawsze tylko jedno danie. Dzięki temu podstępowi, dzięki nieobecności drugiej potrawy, chora nie miała już powodu do ataku pomiędzy pierwszą a drugą potrawą i w ciągu kilku dni wyzdrowiała zupełnie.

Są to wszystko chorzy z urojenia, ale niemniej, choć bez przyczyny realnej, cierpią oni istotnie. Ale jakeśmy powiedzieli, cierpią, gdyż oczekują, przywołują do siebie cierpienie. Słusznie więc dr Brissaud nazwał te choroby: dowolnemi lub dobrowolnemi cierpieniami (Douleurs a volonté).

Proces hr. Kwileckiej.

Rozprawa, dziś już nużąca i rozwlekła, skończy się w przyszłym tygodniu. Nikt nie wątpi, że hrabina zostanie uwolnioną.

Że przewodniczący sądu, z nietajoną nawet niechęcią traktuje oskarżonych i brak bezstronności markuje przy badaniu świadków odwodowych, to jasne jest dla każdego, kto śledzi bieg procesu od początku. Pod tym względem, zdaje się, cały stan sędziowski w Berlinie — jedno ma zdanie. Natomiast sędziowie przysięgli, idąc za głosem opinii ogólnej, coraz więcej przechylają się na stronę oskarżonych, a zwracają przeciw agnatom hr. Mieczysławowi i Hektorowi Kwileckim.

Pomiędzy innemi razi Berlińczyków, że panowie ci ani na chwilę nie opuszczają sali sądowej. Ogólny jest głos, że agnaci, którzy (to przestało już być tajemnicą) wszczęli ten brzydki brzydki proces rodzinny i którzy nie żałowali pieniędzy na dochodzenia, powinni

---

Osiedlił się w Chateau le Chatel dwadzieścia lat temu. Będąc bogatym, dziesięć lat młodości swojej utopił w rozkoszach życia studenckiego w Paryżu.

W trzydziestym piątym roku życia otrzymał stopień doktora medycyny. Wtedy ocknął się z tego długiego snu, który zrobił z niego człowieka zużytego, niezdolnego do czynu, rozpaczliwe zero. Chateau le Chatel wyciągnęło do niego ramiona, rzucił się w nie.

Był znudzony, milczący. Apatya posłużyła mu jednak lepiej, aniżeliby to mogła zrobić głęboka wiedza. Reputacya rozpustnika, a jak go nazywano w Chateau, „światowca“, nie zaszkodziła mu u kobiet; bierność poczytywali mężczyźni za spokojną rozwagę, ociężałość brano za powagę.

Los mu sprzyjał: dwa albo trzy szczęśliwe wyleczenia zrobiły go wziętym. — Miał zapewnione stanowisko. Nakoniec sam uwierzył w swoją powagę i ożenił się. Żona umarła, pozostawiając mu córeczkę.

Zręczność, nieprzenikniona skrytość, która uchodziła za oryginalność uczonego, legendy o zapamiętaniu w pracy, o bezustannych badaniach, którym o sobie pozwalał krążyć, utrwaliły na zawsze wiarę w doświadczenie, którego nie posiadał, sławę, którą sobie przywłaszczył.

Takim był ten człowiek, który, uzbrojony w skalpel, nóż, lub lancet, z całym spokojem, z jasnem spojrzeniem, rewidował otwartego trupa nieszczęśliwego dzierżawcy.

Takim był ten człowiek, którego pomocy wzywała niepewna siebie sprawiedliwość, aby ją wspomagał w jej ciężkiem zadaniu, rozjaśnił jej wątpliwości, kierował jej sądem,

Nie pierwszy to raz powierzali mu podobne zlecenie. Pięć lat temu w sprawie otrucia fosforem złożył przed sądem karnym raport, który sprawił piorunujące wrażenie i zmusił obwinionego pochylić czoło i przyznać się do zbrodni. Sprawa ta stała się głośną i utrwaliła jego reputacyę.

Czy teraz wyjdzie z honorem z tej próby? Nastręcza ona niezliczone trudności, która wymaga doświadczonej rozwagi, głębokiej wiedzy i poczucia ciężkiej odpowiedzialności, jaka obarcza każde śledztwo.

Skończywszy rozbiór anatomiczny różnych poszczególnych wewnętrznych organów, Madelor przerwał na chwilę swoje zajęcie, odetchnął głęboko i umył starannie ręce. Oparł się o ramę okna i zapalił papierosa.

Ciepły promień słońca przeniknął do pokoju; dochodził go zapach kwiatów, które zapełniały klomby w ogrodzie. Rzucił papierosa i wziął się napowrót do pracy.

Kazał sobie przynieść dwa duże słoje, jeszcze nie używane, z szerokiemi otworami, zaopatrzonemi pokrywą z płaskiego korka; wielkością i formą przypominały one słoje, używane do owocowych konserwów. Naczynia te zawierały wyjęte organy. Zapieczętował je, położył napis.

Wszystkie te szczegóły, odnoszące się do jego powołania, począwszy od wydobycia ciała z ziemi, aż do położenia pieczęci, miały być przedmiotem pierwszego zeznania, w którem oprócz tego miał się mieścić opis zmian anatomicznych.

Madelor nie zatrzymał się dla napisania zeznania. Wyszedł, chcąc jaknajprędzej zobaczyć p. Monsejou i sędziego. P. Limet zapytał:

— Jakie są pana wnioski?

Doktór spuścił głowę, jakby chciał zebrać myśli, poczem opowiedział głosem urywanym i przejmującym, ważąc każde słowo:

— Z pierwszego badania, któremu się tylko co oddawałem, a którego wynik przedstawię panom niżej, z objawów, zauważonych przez kolegę Savigné podczas choroby Combredela i ze zmian w organizmie spostrzeżonych przezemnie po jego śmierci, wnioskuję:

1) Wszystko nasuwa myśl, że śmierć dzierżawcy spowodowaną była działaniem substancyi trujących;

(Ciąg dalszy nastąpi).

byli opuścić ten ponury gmach, z chwilą złożenia zeznań swoich. Pozostawając dzień w dzień podczas rozpraw, nie wesołą odgrywają rolę i posądzani są o chęć dokuczenia i upokorzenia hr. Zbigniewa i jego małżonki.

Na wypadek zasądzenia hrabina musiałaby małego Stasia oddać Majerowej. A jeśli to dziecko hrabiny, cóż za okropny wyrok, co za ból dla matki, jaki los dla dziecka, które z innem przeznaczeniem na świat przychodzi, a chciwość i ludzka intryga wykolejają go w tak bezlitosny sposób. Zresztą na wypadek zasądzenia hrabiny spodziewają się wszyscy, że obrona wykaże faktyczny przebieg tego rodzinnego dramatu i zdradzi obecne miejsce pobytu młodego Parcza, którego przygotowano na wypadek porodu córki, do czego los łaskawy jednak nie dopuścił. Hrabina zostanie w takim razie zasądzoną za zamierzone oszustwo tylko, a wyrok skazujący ją za dokonane oszustwo musiałby być zniesiony. Młody hrabicz pozostałby w takim razie synem hr. Izabeli — a hr. Hektor Kwilecki nietylko nie otrzymałby majoratu, ale musiałby ponosić koszta procesu dziś już na ćwierć miliona marek obliczone.

MATKA.

Siadłem, aby odpocząć, na ławce na plantach i wysłuchałem rozmowy dziwnej:

— Czego beczysz?

— Matka mnie zbiła.

— Matka? A czy ty wiesz, co to jest matka?

— Moja matka jest praczką.

— Praczką? Hm, parzy się, poci się, zamęcza. Lampartujesz się, więc zbiła. Matka! Ho, ho! Albo ty wiesz, co to jest matka? — mówił bardziej do siebie, niż do chłopca, wiercąc kijkiem dziury w piasku.

— Zbije, bo zbije, gdy zasłużysz — prawił — ale któż cię ogrzeje, gdy ci zimno? Matka. Któż ci da jeść, gdyś głodny? Matka. Któż zawoła doktora, kto poleci do apteki, gdy zachorujesz? Matka. Ho, ho! Jeszcze beczysz? A przecież nie kto inny zbił cię, jeno matka! Ta matka, co pierwsza cię utuli, gdyby ci kto krzywdę wyrządził, co pierwsza cię przygarnie, gdyby ci kto groził... Albo to nie wiesz, chłopcze, jak to przyjemnie, gdy ręka, ta dobra, ciepła ręka matki, człowieka obejmie, gdy głowę pogładzi, gdy pobłogosławi... I pójdziesz z tem błogosławieństwem w świat, chłopcze i zawsze czuć będziesz, że jest ktoś, co ci rad nieba przychylić, co cię ostatnim groszem poratuje, co gorąco, z całego serca za ciebie do Pana Boga westchnie... A jeślibyś zmarniał, chłopcze, a jeśliby wszyscy tobą wzgardzili, to i wówczas jeszcze ona jedna nad losem twoim płakać będzie, ona jedna ciebie nie opuści, bo matka, rozumiesz, chłopcze, twoja matka.

— A pan miał matkę? — spytał chłopak naiwnie.

— Ja? — odparł wyrwany z zadumy — ja, widzisz, nie miałem matki. Ja, widzisz, podrzutek... i dlatego, widzisz...

Odszedłem.

Z KRAJU.

Z Niepołomic. W sali kasynowej odbył się 7 listopada wieczorek muzykalno-wokalny, którego dochód przeznaczony jest na częściowe odrestaurowanie starożytnego zamku królewskiego w Niepołomicach. Na program złożyły się produkcye solowe dra Schwarca (tenor), p. Platy (baryton) i kwartet, w którym brali także udział goście z Krakowa pp. Kalinowski i Niżyński, deklamacya p. Hubickiej i produkcya na fortepianie p. Niżyńskiego, ucznia Żeleńskiego. Po wieczorku nastąpiła zabawa taneczna.

Z Myślenic. Prezesem Rady powiatowej w Myślenicach wybrany został ponownie p. Stolawski, ludowiec, jego zastępcą Średniawski, ludowiec.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 16 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Edmunda. — Jutro we wtorek Salomei. — Pojutrze Romana.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim: „Tragedya człowieka“, poemat dramatyczny w 12 obrazach, Emeryka Madacha.

Koncerty. W sali hotelu saskiego koncert Ignacego Friedmana, pianisty, o godz. 7 wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczn-przem.) wykład prof dr St. O. Bujwida: „O przyczynach chorób“, o godz. 7·30.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Tragedya człowieka“ poemat dramatyczny w 12 obrazach Emeryka Madacha.

Z Towarzystwa muzycznego. Koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego, odbędzie się we środę 25 b. m. z współudziałem pianisty prof. Franciszka Bylickiego,

Z TEATRU.

(Pierwsze przedstawienie „Tragedyi człowieka“ dnia 14 listopada b. r.).

Teatr był wypełniony po brzegi, publiczność bardzo zaciekawiona. Krótkie sprawozdanie z treści sztuki, podane w piątkowym i sobotnim numerze naszego pisma, uwalnia nas od rozpisywania się na ten sam temat. Do sztuki tej, jak już poprzednio wspomniałem, trudno przykładać miarę krytyki, ściśle literackiej. Zbyt rozległem jest zagadnienie, które autor w szeregu, acz licznych i barwnych obrazów oczom widza chciał uprzytomnić, aby możliwem było stworzenie typów, postaci, charakterów, jednolitej akcyi, artystyczno-teatralnego rozwiązania. Symbole mówią przez usta postaci tej sztuki, więc też czasem i słów za dużo i rozłam między tem, co jest mówione i tym, kto mówi.

Za to dla oka dano wiele i pięknych rzeczy. Egipt, Ateny, Rzym, Falanster żywością barw, dekoracyi, kostyumów, ruchem tłumu, obrazowemi epizodami zajmują naprawdę widza i sprawiają, że w widowni utrzymuje się zainteresowanie. Zmian dokonywano stosunkowo dosyć szybko, co także, jako dodatnią stronę widowiska, zanotować należy. Przedstawienie skończyło się około godziny 10·30, publiczność słuchała i patrzyła z zajęciem do końca.

Pierwsze słowa uznania należą się p. Walewskiemu za jego reżyserską pracę. W ciągu tygodnia, w warunkach dość trudnych, przy braku inteligentnych statystów, wyreżyserować jedenaście takich obrazów, to praca nielada. Na szczególną wzmiankę zasługuje obraz piąty (Ateny), szósty (Rzym) i ósmy (Paryż).

Z artystów, w których ręku spoczywały odpowiedzialne role, panią Wysocką wymienić należy na pierwszem miejscu. Granie Ewy dla artystki tej miary co pani Wysocka, jest pewnego rodzaju poświęceniem. A przecież grała tę rolę artystka, nie szczędząc swoich sił, z przejęciem, niekiedy z potężnym dramatycznym wyrazem (Egipt, Paryż, Falanster). Była coraz inną, a przecież tą samą zawsze Ewą, symbolem kobiety-człowieka.

Pan Sosnowski, jako Lucifer, miał bardzo trudne zadanie, wypowiadania idei autora wprost do publiczności. On niby kieruje biegiem rzeczy, a przecież nie działa, chodzi tylko i mówi, a mówi rzeczy ciężkie, za filozoficzne nieraz, za głębokie i do tego językiem polskim, którym niezbyt biegle władała tłómaczka utworu. Artysta, dzięki swej pracy i inteligencyi, utrzymał swą postać przez cały czas na odpowiedniej wyżynie i za to należy mu się pełne uznanie.

Pan Andruszewski, młody artysta, nie zawiódł naszych oczekiwań w roli Adama. Grał go szlachetnie i jednolicie, mówił bardzo ładnie dźwięcznym swoim głosem. Jako Farao, jako robotnik Falansteru, jako Keppler i Adam w ostatniej odsłonie dał nam p. Andruszewski momenty prawdziwie artystyczne. Czasem tylko brakło mu w głosie siły, czasem mówił zbyt szybko i niezrozumiale. Nad dykcyą też popracować należy.

Pan Mielewski stylowo odtworzył epizodyczną postać apostoła Piotra w odsłonie szóstej (Rzym). Charakterystyką, jasnem słowem, grą artystyczną, wysunął się artysta w tej odsłonie na pierwszy plan, tembardziej, że autor zapomniał w niej jakoś o głównych postaciach Adamie i Ewie.

Na uznanie zasługuje pna Arkawin, za doskonale wygłoszoną i odegraną rolę Hippii bachantki w odsłonie szóstej. Artystka mówi bardzo ładnie, włada świadomie dźwięcznym głosem i posiada główny warunek talentu, poczucie estetyki scenicznej.

Wymienić należy pnę Jeremi, która w roli jednej z bachantek piękną postacią i kilku poprawnie wygłoszonemi słowy, zwróciła uwagę na swoją, zresztą epizodyczną rólkę.

Pan Frączkowski stworzył doskonałą postać demagoga, podburzającego lud, w obrazie piątym (Ateny), a pan Zelwerowicz rozbawionego senatora w odsłonie szóstej.

Usterek nie brakło także, całość jednak wypadła zupełnie dobrze.

Dr Włodzimierz Lewicki.

który wykona koncert es-Dur Beethowena z towarzyszeniem orkiestry. Chór męski Tow. wykona „Psalm“ Noskowskiego do słów Jana Kochanowskiego (Bóg wszechmocny, Bóg prawdziwy) i muzykę Mendelsona do tragedyi Sofoklesa „Edyp w Kolonie“.

Bilety (po 2 kor. krzesło dla członków Towarzystwa muzycznego) nabywać można w lokalu Towarzystwa przy placu Szczepańskim codziennie od godziny 12 — 1 w południe i od 5-ej wieczorem.

Lektorat stenografii. Wykłady stenografii lektora uniw. Henryka Nennela rozpoczną się na tutejszym uniwersytecie w tym tygodniu.

Choroba St. Wyspiańskiego. *Kuryer Warszawski* rozpuścił alarmującą wiadomość o ciężkiej wrzekomo chorobie St. Wyspiańskiego. Autor „Wesela“ miał nawet utracić mowę. Według przez nas zasięgniętych informacyi stan Wyspiańskiego bynajmniej nie jest tak tragiczny. Chwilowe, silniejsze nieco objawy jego stałej choroby gardlanej nie budzą poważnych obaw, czego i to dowodem, że nie dalej jak w piątek widziano Wyspiańskiego w mieście. Za „Kuryerem Warszawskim“ powtórzyło tę wiadomość „Słowo Polskie“, alarmując niepotrzebnie przyjaciół i rodzinę autora.

Pro domo mea! Otrzymujemy list następujący:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Proszę Pana bardzo uprzejmie, Panie Redaktorze, o udzielenie mi miejsca w swem bardzo poczytnem piśmie, w sprawie następującej:

W sobotnim „Czasie“ Nr. 255, poczyniono cały szereg zarzutów, co do mojej korespondencyi muzycznej z Galicyi w piśmie fachowem „Zeitschrift der internationalen Musik-Geselschaft“. Odpowiedź moja w 258 Nrze „Czasu“ była zdementowaniem niesłusznych zarzutów. Główny zarzut był, jakobym przedstawił muzykę polską w złem świetle. Okazało się to nieprawdą, przeciwnie bowiem muzykę polską przedstawiłem w jak najlepszem świetle, a więc nie popełniłem czynu niepatryotycznego, lecz chyba jak najpatryotyczniejszy. Zarzuty „Czasu“ są zatem z goła nieprzwdziwe, co więcej, ów recenzent oparł swe zarzuty na (nieumyślnie czy naumyślnie) mylnej informacyi, a nie na mojej korespondencyi w wyżej wymienionem piśmie. Na owe formalne zarzuty „Czasu“ odpowiedziałem już w temże piśmie. Chodzi mi obecnie o zarzuty osobiste i o osobiste wycieczki i zaczepki. — Radzi mi ów recenzent, abym zarzuty przeciw polskiej muzyce podniósł w pismach polskich, nie zaś zagranicznych. Przedewszystkiem sprawy muzyczne zwykłem poruszać w pismach muzycznych fachowych. Tych pism u nas nie ma. „Echo muzyczne“ jest pismem do połowy inseratowem, a w swej reszcie zawiera programy i reklamy koncertów Filharmonii warszawskiej. „Muzyczne nowości“ Noskowskiego tem się nie zajmują. O prasie codziennej mowy być nie może ze względu na stosunki redakcyi z muzykami i na odwrót.

Zgadzam się z owym recenzentem, iż „na krytykę naszą muzyczną bardzo się także krytycznie należy zapatrywać“. Nakoniec smutna uwaga: z bardzo wieloma redakcyami pism warszawskich i galicyjskich nie można się wcale porozumieć, gdyż na listy nie odpowiadają.

Ilekroć porozumiewałem się z pismami zagranicznemi zawsze otrzymywałem uprzejmy list z wyczerpującą, a szczerą i nie wymijającą odpowiedzią. Praca moja „O kulturze muzycznej polskiej“ leży od roku w jednej z redakcyi; nie mam nadziei wydrukowania jej — i nie dziwię się: wszak komunikatów recenzyjnych nie uprawiam, a spraw sztuki na sprawy towarzyskie nie przenoszę.

Na zarzut owego recenzenta, iż wątpić należy o mojem wykształceniu teoretycznem odpowiadam: Nie myślę sprawiać się przed owym recenzentem. Ponieważ, jednak podniósł publicznie takie wątpliwości, przeto rzecz wyjaśnię. Studyów szkolnych konserwatoryjnych nigdy nie odbywałem, gdyż to jest niepotrzebne, a w pewnych stosunkach i miastach nawet bezowocne, natomiast kształciłem się w teoryi muzycznej u prof. dra Adolfa Sandbergera, profesora umiejętności muzycznych na uniwersytecie w Monachium. Nazwisko mówi samo za siebie.

W sprawozdaniu ruchu muzycznego nie ma nikt pola do popisu, iż posiada wiedzę teoretyczną. Dość przeczytać sprawozdania muzyczne napisane przez bardzo wybitnych uczonych muzycznych, aby się o tem przekonać. Byłoby bowiem najwyżej uczniowską ambicyą coś podobnego uprawiać. Ale skoro ów recenzent chce się dowiedzieć o o ile znam teoryę muzyki i wszystko co w zakres umiejętności muzycznych wchodzi, przeto proszę go o cierpliwość na pewien czas — niezbyt długi.

W piśmie „Musik“ wyjdzie moja rozprawa „Ueber die Entwickelung der polnischen Musik“, w piśmie „Zeitschrift der internationalen Musik-Gesellschaft“ ukaże się szereg rozpraw wyłącznie z zakresu teoryi i historyi muzyki polskiej, zatytułowanych „Beiträge zur Geschichte der polnischen Musik“. („Uber das alteste polnische Denkmal der Tonkunst“, „Sebastianus Felstinensis, ein polnischer Musiktheoretiker und Komponist aus dem XVI. Jhdte“, Uber die polniche Musikwissenschaft, Musik-Kultur und Musik-Kritik“, Uber die Volksmelodien aus dem Tatra-Gebirge“, „Eine polnische Musik-Tabulatur aus dem XVII Jhdte“), w kilku zaś innych pismach niemieckich („Freistatt“, „Tag“. itd.) studya o Żeleńskim, Noskowskim, Melcerze, Karłowiczu, Paderewskim, i Stojowskim.

W pismach tych po ściśle fachowej ocenie dzieł tych kompozytorów podniosę ich wielkie zasługi w polskiej sztuce, oraz ich stosunek do muzyki i kultury muzycznej zagranicznej. Nadto mógł się ów recenzent dowiedzieć z fachowych i niefachowych pism polskich i zagranicznych, iż wkrótce rozpocznę druk „Leksykonu muzycznego“ obejmującego całokształt wiedzy muzycznej.

Na zakończenie niechże ów recenzent „Czasu“ przyjmie odemnie radę, aby sobie przeczytał książkę dra Karola Fuchsa, p. t. „Künstler und Kritiker“ (Wrocław 1898).

Przyjm Wielm. Panie Redaktorze itd...

Adolf Chybiński, członek Międzynarodowego Towarzystwa muzycznego w Berlinie.

Kraków 12 listopada 1903 r.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbędzie posiedzenie dziś w poniedziałek o godz. 7 w lokalu swym przy ul. Szczepańskiej (L. 9, I piętro). Na porządku dziennym odczyt prof. Hubera: „O wytrzymałości“. Potem wnioski członków i zebranie towarzyskie.

Oszczędnie z wodą! Magistrat rozlepił następującą odezwę do mieszkańców miasta Krakowa. Z wielkiem nakładem urządziła gmina miasta Krakowa wodociąg i oddała go do użytku publicznego. Jako maximum pobierać się mającej wody na użytek domowy, oznaczono stosunkowo znaczną ilość, bo 50 litrów na dobę i głowę mieszkańca. Tymczasem zauważono, że ilość spotrzebowanej wody jest znacznie większą, a przyczyną tego nie jest rzeczywista potrzeba, lecz marnowanie wody, bądź wskutek nieszczelności urządzeń wodociągowych w prywatnych domach, bądź wskutek pozostawiania kranów niezamkniętych, a tem samem nadmiernego wypuszczania wody bez żadnej potrzeby. Takie niewłaściwe i bezpotrzebne marnowanie wody podnosi znacznie koszta dostarczania wody do wodociągu i niepochlebnie świadczy o poszanowaniu urządzeń publicznych takich, jak wodociąg miejski. Magistrat zwraca się przeto do wszystkich mieszkańców miasta z prośbą, ażeby każdy ograniczał pobieranie wody z wodociągu tylko do rzeczywistej potrzeby domowej, tudzież, aby każdy czuwał nad dobrym stanem urządzeń wodociągowych, w szczególności nad szczelnością tychże i aby o każdem dostrzeżonem uszkodzeniu urządzeń wodociągowych po domach i marnowaniu wody, donosił bezzwłocznie Zarządowi wodociągu, celem natychmiastowego zaradzenia złemu. Prezydent miasta: J. Friedlein.

„Kuryer Warszawski“ o procesie Bazesa pisze co następuje:

W głośnym procesie, wytoczonym przez tutejszego radcę miasta Gersona Bazesa redaktorowi „Nowin“, Ludwikowi Szczepańskiemu oskarżyciel, obawiając się niemiłych dla siebie rewelacyi, mogących skompromitować wiele tutejszych osobistości, odstąpił od oskarżenia. Nieoczekiwany ten zwrot zawiódł przygotowany na senzacyjną zabawę lud Krakowa. Senzacya na razie zmieniła się w humorystykę, gdyż „Nowiny“ nie ustają w zaznaczaniu swoich sympatyi dla radcy Bazesa, a wczoraj ku uciesze gawiedzi rozlegał się donośny głos roznosicieli: „Nowiny z portretem Bazesa!“ Do wieczora wyczerpano cały nakład. Radca Bazes ma zapewnioną popularność, dopóki go nie uwolni z pod pręgierza inny aferzysta magistracki.

Herbaciarnia ludowa na Kaźmierzu otwartą została dla najuboższych warstw ludności tę dzielnicę zamieszkujących. Nader niska cena potrafi ziścić nadzieję i myśl przewodnią założycieli, aby szklanką pożywnego mleka lub ciepłej herbaty wytrącić z ręki ubogiego kieliszek wódki — tej trucizny społecznej — i dać mu wśród srogiej zimy schronienie i ciepły przytułek. Instytucya ta humanitarna utrzymywana jest ofiarnością całego społeczeństwa, a łaskawe datki przyjmuje w dalszym ciągu dr Józef Liebeskind Kraków Dietla l. 79.

Niedbalstwo w krakowskiej Administracyi podatków. P. Piotr Zaczyński, krawiec, Szewska 5, otrzymał z administracyi podatków *blankiet niemiecki* do przedłożenia fassyi podatku zarobkowego. Naturalnie p. Z. odesłał do administracyi ów blankiet wraz z wezwaniem, żądając polskich druków. Być może, że to była tylko pomyłka ze strony Administracyi podatków, ale niechże się takie dowody niedbalstwa nie powtarzają!

Tfu, panie kupiec! W przeszłym tygodniu, w jednym z większych handlów korzennych (Weindlinga) w Podgórzu, pewna kobieta zażądała cukru przeworskiego. Kupcowa zapytała:

— Dlaczego przeworskiego?

Ta odpowiada: — Przecież to wyrób krajowy.

— A cóż to pani Polak? — zapytuje kupcowa.

Kobieta odpowiada: — Nie Polak, ale Polka.

— A pani to nie Polka?

Kupcowa na to: — Nie.

— Jakto? przecież pani je chleb polski.

— No, Polska już przepadła!

— Ale się jeszcze może wrócić — odpowiada kobieta.

— Ny, morze jest wielkie — odzywa się stojący obok Weindling.

— Tak jest, wielkie jest morze, a przecież ludzie go przebywają — brzmiała odpowiedź — to i Polska wróci!

— Cukru przeworskiego nie wystarczy; niech pani bierze, jaki jest! — woła kupcowa.

Ale dzielna kobieta odeszła, nie wziąwszy cukru z niemiecką marką.

Na takich kupców jest rada: Omijać ich sklepy. O, wówczas to będą „grojse patryotniki“!

Wieczór listopadowy. W obchodzie uroczystym 73 rocznicy powstania listopadowego, który odbędzie się dnia 29 bm. w sali „Sokoła“, weźmie udział znany zaszczytnie artysta muzyk, profesor konserwatoryum, pan Karol Wierzuchowski.

Wielka loterya fantowa na dochód Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie, odbyła się wczoraj przy nader tłumnym udziale publiczności w sali Hotelu Saskiego. Liczne stoły z koszami szczęścia, losami, tani a bogato zaopatrzony bufet, jakoteż doskonała muzyka krakowskiej „Harmonii“ dawały sposobność przybyłym przepędzić kilka godzin, przy tak zimnej i posępnej niedzieli, jaka była wczoraj, w miłem towarzystwie. Znaczny zaś dochód, jaki z wczorajszej loteryi osiągnięto, przyczyni się do wzbogacenia funduszów Towarzystwa. *h.*

W „Ognisku“ stowarzyszeniu drukarzy i litografów krakowskich, rozpoczął się wczoraj sezon jesienny przedstawieniem amatorskiem, na które składały się: „Łapka na myszy“, doskonale odegrany monolog przez pana Zborowskiego pod tyt. „Pies“, oraz „Piosnka wujaszka“ znakomicie odegrana przez amatorów panie Ziembińską i Flakowicz i pp. Tulinsa, T. Cholewicza i Rybkę. Niewątpliwie publiczność, bardzo licznie w niedzielę zebrana, jeszcze nie raz towarzystwo to odwiedzi, aby zabawić się grą tak doskonałych amatorów. *h.*

W domu katolickim prz ul. św. Tomasza nr 37, rozpoczął zimowy szereg odczytów i pogadanek, O. Anioł, kapucyn, opowiadając całą historyę i znaczenie powstania listopadowego w r. 1831, za co też licznie zgromadzeni członkowie obdarzyli go hucznymi oklaskami. — Następny odczyt odbędzie w niedzielę dnia 22 b. m. o godzinie 3 po południu. *h.*

Weseli birbanci z Zacisza. Skarżą się ludziska na ciężkie czasy i okrutną środków spożywczych drożyznę, a tu St. Knapik, spytany na policyi, skąd wziął omszałą buteleczynę starego, jak Matuzalem, wina, powiedział, że za gulden dwadzieścia ją kupił. Ale gdy dochodzić zaczęto, który to kupiec tak tanio wino sprzedaje, wnet pokazało się, że ciemną jest tego wina prowieniencya. Bo Knapik, praktykant w handlu win Ciechanowskiego, okradał swego pana. Z. Gażyński, praktykant w księgarni Miłkowskiego, odnosił swamu chlebodawcy, co się dało, a J. Konieczny, z handlu p. Grossego, także niczego sobie nie żałował. Do tej spółki należał jeszcze Stanisław Sejma, Marcin Płatek i Jan Soja. Ze skradzionych win i delikatesów urządzali sobie libacye w mieszkaniu jednego stróża na Zaciszu, ale policya, nie szanując nawet nazwy tej ulicy, wtargnęła do tego ustronia i w innem zaciszu ulokowała wesołych birbantów.

Znowu nocny napad żołnierzy pod bramą Floryańską. W nocy z niedzieli na poniedziałek około 1-ej godz. urzędnik pocztowy p. Mroczkowski wracał do domu, w towarzystwie kolegi p. Kotarby, również urzędnika poczt., który jest oficerem rezerwowym. Pod bramą Floryańską dwu podpitych podoficerów od artyleryi zaatakowało brutalnie żonę jednego z nich, a gdy mąż wezwał drabów do porządku, rzucili się nań (zupełnie pamiętna afera p. Grabowskiego). Jeden z urzędników pobiegł po policyanta, którego znalazł dopiero aż gdzieś na ul. Lubicz, drugi szamotał się z podoficerami. Na widok policyanta, żołnierze próbowali zemknąć udało się jednak przytrzymać jednego i odstawić na odwach.

Telefonem i Telegrafem.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 14 listopada. W sejmie po mowach obstrukcyjnych posłów Gala, Kaasa, prezydent Perczel postawił wniosek, aby *Izba w poniedziałek rozpoczęła dyskusyę nad przedłożeniem rządowem o rekrutach.*

Sprzeciwił się Polonyi w długim wywodzie. W odpowiedzi prezydent gabinetu Tisza zaznacza przedewszystkiem, że nie może się wdawać w polemikę z wywodem pos. Polonyiego, bo ma poważniejsze zadania. (Wrzawa na lewicy). Mowca zapewnia, że nie ma wcale zamiaru urządzenia jakiegoś zamachu. Gdyby opozycya dalej przeszkadzała w załatwieniu przedłożenia o kontyngencie rekrutów, to musiałaby się zgodzić na publiczne oskarżenie, że ona tylko ponosi całą winę za dalsze zatrzymanie wysłużonych żołnierzy. Rozprawa nad prowizoryum budżetowem, która natychmiast po załatwieniu ustawy o rekrutach przyjdzie na porządek dzienny, da dość sposobności do postawienia kwestyi zaufania.

Prezydent Izby wnosi, by na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia postawić dalszy ciąg dyskusyi kontyngentowej, co *też uchwalono znaczną większością głosów,* poczem przystąpiono do dyskusyi nad interpelacyami.

Pos. Nosz w długiej mowie uzasadniał interpelacyę w sprawie nadużyć władzy przy nabyciu dóbr przez ks. Hohenlohego w komitacie spiskim. Interpelant podniósł, że władze wywarły niedozwoloną presyę na miasto Szepesbela, aby je zmusić do odstąpienia swych posiadłości ks. Hohenlohemu; podniósł też inne liczne zarzuty.

Po Czechach Słoweńcy.

Lublana, 14 listopada. Organ słoweńskiej partyi katolickiej, „Slovenec“, w artykule wstępnym występuje z żądaniem utworzenia południowo słoweńskiej armii, przeniesienia tamże pułków i oficerów słoweńskich z Galicyi i Węgier, założenia słow. szkoły kadeckiej w Lublanie, dwujęzycznych napisów na koszarach itd.

Sytuacya w Bułgaryi.

Pogłoski o rzekomym spisku wojskowym.

Sofia, 15 listopada. Oficyalnie zapewniają, że rzekome sprzysiężenie oficerów bułgarskich — o czem doniosła prasa zagraniczna — ograniczało się do zamiaru kilku młodych oficerów, którzy chcieli sprowokować wojnę Bułgaryi z Turcyą. Z tego powodu minister wojny zarządził przeniesienie 140 oficerów. Spisek ten jednak wcale nie był skierowany przeciw księciu bułgarskiemu

Skupczyna.

Sofia, 15 listopada. W niedzielę została otwartą skupczyna mową tronową. Mowa wspomina, że w łecie tego roku rząd musiał przedsięwziąć nadzwyczajne wydatki na cele postawienia armii na stosownym poziomie, by mogła bronić całości i niezawisłości ojczyzny. Rząd wszelkiemi siłami stara się utrzymać dobre stosunki z wielkim swoim oswobodzicielem oraz z innemi wielkiemi państwami w szczególności z państwami sąsiedniemi.

Nacisk Europy na Turcyę.

Kontanotynopol, 15 listopada. Przy ostatnim kroku u Porty, wskazali ambasadorowie mocarstw sprzymierzonych, że kilka innych wielkich mocarstw wystąpiło za dalej idącemi żądaniami reform i że z tego powodu przyjęcie żądanych reform leży w interesie Porty. Zrobiło to w Jildis wrażenie. Nadzwyczajna rada ministeryalna, która odbyła się przedwczoraj, nie powzięła jednak żadnego stanowczego postanowienia. Słychać, że wielki wezyr i minister spraw zewnętrznych otrzymali polecenie wypracowania projektu odpowiedzi, nad którym ma się zastanowić rada ministeryalna w poniedziałek.

Nowe działa szybkostrzelne.

Budapeszt, 14 listopada. „Pester Lloyd“ donosi, że kwestya dział polnych szybkostrzałowych już została zadecydowaną. Obecnie ustanowiono komisyę dla sprawy lafet. Lufy mają być ze stali albo bronzu. (Na działa mamy zawsze pieniądze!)

Pamiętniki po Beethowenie.

Wiedeń, 15 listopada. W niedzielę odbyła się tu uroczystość, urządzona staraniem gminy miasta Wiednia z okazyi mającej nastąpić demolacyi domu, w którym umarł Beethowen

Zdrowie ministra Hartla.

Wiedeń, 15 listopada. Wydany dzisiaj biuletyn o stanie zdrowia ministra oświaty Hartla, stwierdza, że minister czuł się rano trochę osłabiony z powodu bezsennie przepędzonej części nocy. Objektywny stan się nie zmienił. Dzisiaj dowiadywał się cesarz także o stanie zdrowia ministra.

Podróż królewskiej pary włoskiej.

Piza, 15 listopada. Królestwo włoscy wyjechali w niedzielę rano w towarzystwie ministra spraw zagranicznych i świty, do Anglii.

Aresztowany anarchista.

Cherbourg, 15 listopada. Aresztowany wczoraj anarchista Lamben został wczoraj pod eskortą żandarmeryi odstawiony do Paryża. Jest on podejrzany, że spowodował eksplozyę w Bellaville i że planował zamach na włoską parę królewską.

Obłąkany morderca.

Paryż, 15 list. 25-letni hr. Kormis, pochodzący z Węgier, słuchacz szkoły inżynierskiej w przystępie szału poranił strzałami z rewolweru troje ludzi, poczem sam sobie odebrał życie.

W teatrze miejskim d. 16 b. m. **„Tragedya człowieka“** poemat dram w 12 obrazach Emeryka Madacha, ilustrowany muzyką

Obrazy: 1) w niebie, 2) w raju, 3) przed rajem, 4) Egipt, 5) Ateny, 6) Rzym, 7) Praga, 8) Paryż, 9) Londyn, 10) Falanster, 11) na równiku, 12) przed rajem.

Głos Stwórcy	Pp.	Kotarbiński
Archanioł Gabryel	„	Dulębianka
Archanioł Michał	„	Sulima
Archanioł Rafał	„	Ordonówna
Lucifer, Dozorca niewolników, Wojownik, Milon, Towarzysz, Kat	„	Sosnowski
Adam, Faraon, Miltiades, Sergiolus, Kepler, Danton etc.	„	Andruszewski
Ewa, Julia, Barbara Kepler, Margrabina etc.	„	Wysocka
Apostoł Piotr	„	Mielewski
Cesarz Rudolf	„	Jednowski
Dworak	„	Leszczyński
Robespiere	„	Bronicz
Sankiulota	„	Walewski
Markiz	„	Sobiesław
St. Just, Demagog	„	Frączkowski
Katullus, Szarlatan etc. . . .	„	Zelwerowicz
Matka	„	Broniczowa
Uczony	„	Przybyłowicz
Luter	„	Puchalski
Eskimos	„	Stępowski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr.